

JAN G. FAL — Krasicki, a ziemia przemyska  
 TADEUSZ STANISZ — Dziś o „Kamienistej drodze”  
 ADAM W. WYSOCKI — Na zielonej murawie  
 IGNACY WOLAŃSKI — U króla Lenia (fragment baśni scenicznej  
 — Tu przypiął tam przylatał

Rok V Rzeszów, 4. 9. 1954 r. Nr 32 (231)

# Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

## Głos w dyskusji

### CYTELNICY

współredaktorami swego tygodnika

Jestem czytelnikiem „Nowin Rzeszowskich” od pierwszej chwili ukazania się gazety. Choć często wyjeżdżałem na dłuższy okres czasu z województwa rzeszowskiego, to jednak nie rezygnowałem z czytania mojej gazety wojewódzkiej, do której się najbardziej przywiązałem i której niegdys byłem korespondentem.

Chciałbym podzielić się moimi uwagami i spostrzeżeniami odnośnie „Nowin Tygodnia”, w których ostatnio czytałem artykuł Franciszka Grabowskiego.

Autor artykułu wysuwa m. in. propozycje opracowania niektórych zagadnień i ich wydania. Trzeba stwierdzić, że inicjatywa niewątpliwie słuszną i cenną, tym bardziej, że mało jeszcze spotykamy publikacji dotyczących rzeszowskiego, a przecież rzeszowskie ma bogatą przeszłość historyczną i piękne tradycje rewolucyjne. Ukazanie wydarzeń i walk chłopskich, które miały miejsce przed 10 czy 20 laty, jest sprawą ważną, ponieważ niektórzy ludzie starysi wiekiem zapomnieli już o tych latach krzywdy, nie mówiąc o młodzieży, która słabo jest zaznajomiona z okresem międzywojennego 20-lecia. Wydaje mi się, że takich materiałów powinien jak najczęściej zamieszczać tygodniowy dodatek „Nowin”. Również czytelnicy i korespondenci mogą i powinni dociec do redakcji w odnalezieniu starych pamiętników, listów, dokumentów, dotyczących życia, pracy i walki robotników i chłopów rzeszowskiego.

Do „Nowin” za mało jeszcze piszą kierownicy świetlic, nauczyciele, ludzie bezpośrednio związani z pracą kulturalną w gromadzie, za kładzie pracy czy w szkole. Sam żywo interesuję się zagadnieniami kulturalnymi i często na ten temat dyskutuję. Będąc w miesiącu sierpniu br. na wakacjach w rodzinnej wiosce, zainteresowałem się, jak wygląda zagadnienie czytelnictwa w mojej wsi. Pewnego razu w rozmowie z kierowniczką miejscowej szkoły ob. K. Ciercka, dowiedziałem się wiele ciekawych wiadomości, które zasługują na uwagę. Dla lepszego zilustrowania zagadnienia cośmy się nieco w przeszłość. W latach przedwojennych, okresie okupacji i nawet w pierwszych latach po wyzwoleniu czytelnictwo książek w mojej gromadzie było zjawiskiem prawie nie spotykanym. Nie było tutaj żadnej

biblioteki. Nikt nie wyjeżdżał do szkół, mało kto zdobył średnie wykształcenie, nie wspominając już o wyjeździe. Dziś w miejscowej szkole mieści się punkt biblioteczny. Liczba stałych czytelników w okresie z moim wymy wynosi 70 osób (nie biorąc pod uwagę tego, że w jednym domu kilka osób czyta tę samą książkę). W czasie trwania IV konkursu czytelnictwa na wsi w naszej świetlicy było zorganizowane planowe czytanie książek jak: „Szosa Wołokołamska” — A. Beka, „Opowieść o prawdziwym człowieku” — B. Polewoja i „Opowieść o człowieku, który się kulom nie kłaniał” — J. Broniewskiej powiastane z dyskusją nad ważniejszymi interesującymi czytelników problemami. Oto obraz przemian często spotykanych na terenie naszego województwa.

Aby propozycje F. Grabowskiego stały się rzeczywistością, trzeba aby czytelnicy i korespondenci oraz aktywnie kulturalnie oświatowy stali się współredaktorami swego tygodnika kulturalnego.

Przed kilkoma miesiącami czytając artykuły w „Trybunie Ludu” i „Życiu Literackim” spotkałem się z pozytywną oceną rzeszowskiego tygodniowego dodatku kulturalnego. Wydaje mi się, że jest to ocena słuszną. Niemniej jednak według mnie „Nowiny Tygodnia” więcej winny zamieszczać recenzji wyświetlanych filmów, wystawianych sztuk i ukazujących się książek. Na podkreślenie zasługuje m. in. dotychczasowy dobór zamieszczanych zdjęć, które obrazują zabytki i wycinki pięknego krajobrazu Rzeszowszczyzny.

Również umożliwienie młodemu ludziom debiutu literackiego w „Nowinach Tygodnia” to zagadnienie bardzo ważne. Wspomnieć tu należy o młodych literatach, jak Jan Bester z Łańcutkiego i Bronisław Gołębiowski z Kolbuszowskiego, którzy swój debiut rozpoczęli na łamach pism centralnych warszawskich, a także i krajeńskich. Takich ludzi jest więcej i trzeba zatem nimi się zająć i stworzyć im warunki dla rozwijania ich talentów i zamiłowań.

EUGENIUSZ ZIELIŃSKI  
 Student Szkoły Głównej  
 Służby Zagranicznej

12 IX  
 12 X  
 1954



## VII FESTIWAL Filmów Radzieckich

Liczne imprezy, odczyty, wieczorki świetlicowe, wystawy, koncerty muzyki radzieckiej, Festiwal Filmów Radzieckich, organizowane w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, cieszą się dużym powodzeniem wśród szerokiego społeczeństwa, które w ten sposób daje wyraz serdecznej braterskiej przyjaźni dla narodów wielkiego Kraju Rad.

Rokrocznie w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej rośnie zainteresowanie widzów kina filmami radzieckimi, które zapoznają nas z tym wszystkim co najlepszego stworzyła w minionym okresie kinematografia radziecka.

Jakie filmy ujrzymy na ekranach w czasie VII Festiwalu — oto pytanie, które zadał sobie niejeden kinoman.

W tegorocznym Festiwalu mieszkańcy naszego województwa będą mieli możliwość oglądać wiele filmów fabularnych o szerokim i różnorodnym wachlarzu tematycznym. Na ich czoło wysuwa się wielka epopeja historyczno-biograficzna „Skanderbeg” — film, który zdobył jedną z głównych nagród ostatniego festiwalu w Cannes. Barwna epopeja o wielkim bohaterku Albanii Skanderbegu, należy do tych dzieł kinematografii światowej, które wkrzeszają na ekranie postacie wielkich bohaterów narodowych, rozciągają przed widzem szeroką panoramę wydarzeń z dziejów minionych stuleci, ukazują plastycznie walczące masy ludowe o swoją wolność.

Tytułowy bohater filmu Skanderbeg w XV wieku przewodził narodowi albańskiemu w jego długiej walce, przeciwko Turkom. Ten narodowy bohater Albanii zmobilizował naród do walki i uczynił z małej górzyściej Albanii mur opanujący także i inne kraje przed nawałą turecką. Pamięć o Skanderbegu trwa wśród ludu albańskiego do dziś, ożyła ona w filmie „Skanderbeg”, będącym wyrazem współpracy wybitnych filmowców radzieckich i pionierów młodej kinematografii albańskiej.

Wśród dalszych pozycji festiwalowych obejrzymy interesujący dramat sensacyjny „Promienie śmierci”. Film ten oparty na sensacyjnym wątku fabularnym sugestywnie rysuje groźbę faszystwu w Ameryce. Treścią filmu „Promienie śmierci” jest rywalizacja dwóch amerykańskich koncernów chemicznych o tajemniczy wynalazek prof. Steela, wybitnego naukowca, który drogą długich doświadczeń laboratoryjnych zdołał wyprodukować pył radioaktywny o niezwyklej sile działania.

Współczesną komedię reprezentuje film „Dygnitarz na tratwie”. Film „Dygnitarz na tratwie” opowiada historię o trzech przyjaciółach z przedmieścia Moskwy, o trzech wykształconych ludzi architekcie, chirurgu i zootechniku, którzy po wielu latach spotykają się z sobą i realizują powzięte w dzieciństwie postanowienie — rozpocząć urlopową wędrowną na tratwie. Tratwie towarzyszą zabawne perypetie. Odtwórcy trójki bohaterów filmu „Dygnitarz na tratwie” to nasi dobrzy znajomi z ekranu, a dla wielu widzów ze sceny, ponieważ odwieźli oni w roku 1951 Polskę.

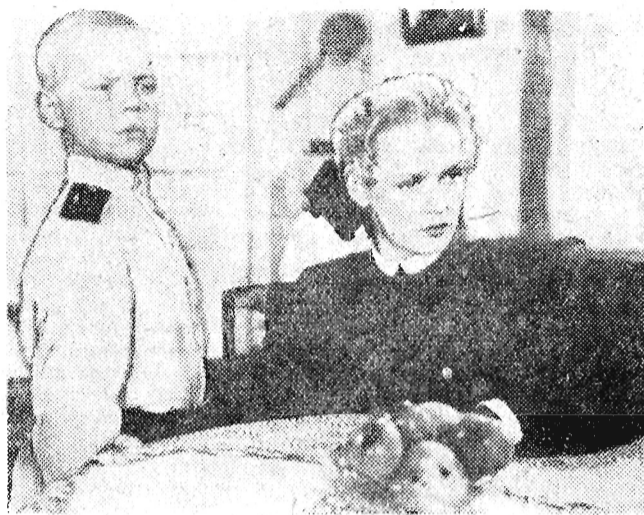
Wasił Merkurjew, który odtwarza tytułową rolę w „Dygnitarzu na tratwie” znany nam jest jako stary siczant z „Opowieści o prawdziwym człowieku” i kapitałny kupiec Wosmibratow z adaptacji sztuki A. Ostrowskiego „Las”. Borys Czyrkow to niezapomniany bohater „Trylogii o Maksymie”. Glinka „Z dziejów kompozytora”, „Nauczyciel” i tragiczny reżyder z ekranizacji sztuki Turgieniewa „Na łaskawym chlebie”. W „Dygnitarzu na tratwie” Borys Czyrkow gra rolę chirurga Czyżowa. Odtwórcą roli profesora Łapina jest znany nam jako wędrowny aktor Szczasliwec w ekranizacji sztuki „Las”.

W Festiwalu Filmów Radzieckich ujrzymy również adaptację noweli Antoniego Czechowa „Królowa balu”. Film ten ukazuje losy córki biednego nauczyciela, która zmuszona do zamażpójścia za starego urzędnika karierowicza, staje się dzięki swej urodzie przedmiotem holdów i zalotów, atrakcją saloonów carskich czynowników, obywateli i arystokracji. Główną rolę w filmie „Królowa balu”, odtwarza Alla Larionowa, artystka należąca do najmłodszych pokoleń radzieckich aktorów filmowych. Jej talent, bezpośrednio i prosto wry w polszczyznę, subtelną urodą sprawiły, że jeszcze przed ukończeniem studiów w Moskiewskim Instytucie Filmowym powierzono Larionowej główną rolę kobiecą w filmie „Sadko”. Po ukończeniu studiów powierzono aktorce trudną rolę Anny w filmie „Królowa balu”.

Nie brak też filmu, który opowie nam o dramatycznych konfliktach osobistych ludzi radzieckich („W pewnej rodzinie”). Film „W pewnej rodzinie” zrealizowany przez filmowców ukraińskich ukazuje prawdę życia ludzi radzieckich, sięgając do konfliktów osobistych, które nie raz stawiają jednostkę w trudnej, bolesnej sytuacji i zmuszają do podjęcia niełatwych decyzji. Maryna Własienko bohaterka filmu, której rolę odtwarza utalentowana aktorka Teatru Dramatycznego w Odessie Katarzyna Litwinienko opuszczona przez męża, człowieka upojonego własnymi sukcesami, klasno, egoistycznie patrzącego na życie, nie zostaje sama. Wokół niej jest dużo ludzi życzliwych i mądrych, którzy pomagają jej odnaleźć siły, by nie tylko przezwyciężyć ból, ale stać się świadomym swych wartości człowiekiem. Akcja filmu rozgrywa się na wsi ukraińskiej z jej pięknymi krajobrazami i barwnym folklorem.

Wśród dalszych pozycji festiwalowych obejrzymy „Promienne serca” i „Ambicje młodości”.

Program filmów fabularnych uzupełniają nowe osiągnięcia radzieckiego filmu dokumentalnego i rysunkowego. Wszystkie prawie filmy, które będziemy oglądać w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej są kolorowe, dadzą one przegląd najnowszych osiągnięć kinematografii ZSRR — pozwolą również sięgnąć do dorobku przeszłości, do klasycznych dzieł sztuki filmowej. Temu celowi służy program licznych wzniołych dawnych filmów radzieckich.



Na zdjęciu scena z filmu „Ambicje młodości”



„Królowa balu” film produkcji radzieckiej w reż. T. Antoniewicza. Na zdjęciu: Postać Anny w filmie odtwarza A. Larionowa. CAF — CWF



„Pionierskie lato” — film produkcji radzieckiej. Reżyser T. Lawrow. Na zdjęciu: Scena z filmu. CAF — CWF



„Morze płonie” film dokumentalny produkcji radzieckiej w reżyserii R. Karzowa. Na zdjęciu: Efektowny pokaz cyrkowy nad falami morza. CAF — CWF





Jan G. Fal

# KRASICKI A ZIEMIA PRZEMYSKA

Uchodził niemal za pewnik, że świat zewnętrzny pozostawia niezatarty ślad w umyśle pisarza, który później odtwarza jego wizję w dziele literackim. Jest to zresztą naczelną zasadą każdej realistycznej metody tworzenia, a kwestia dyskusyjna może być tylko stopień i dobór realiów, odciskających się najmocniej w utworze.

Dla wielu pisarzy niezapomnianym, a często powtarzanym motywem stało się miasto, w którym spędzili dzieciństwo i młodość. Przywiązanie do stron rodzinnych odzywało się niejednokrotnie w dziełach Żeromskiego, który z godną malarzoplastyką tonacją przedstawiał uroczyste zakątki Kielecczyny i Sandomierszczyzny.

W przeciwieństwie do natur lirycznych, pisarze epiki w swej twórczości nie włączają się raczej z ziemią rodzinną, jeżeli dają jej opis w jakimś utworze, to ukrywają go w ramach szerokiego uogólnienia.

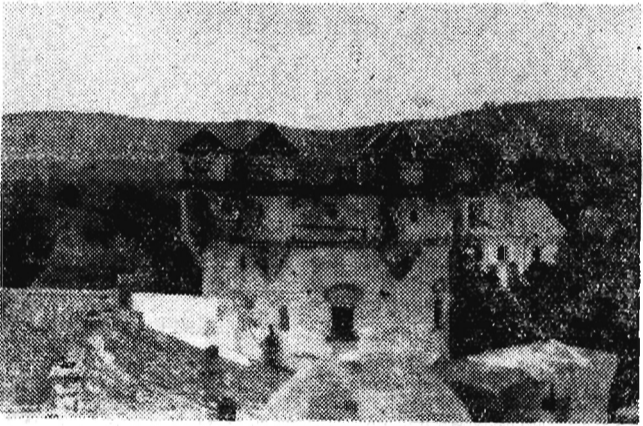
Do takich właśnie pisarzy należał Ignacy Krasicki nieodrodnym synem ziemi przemyskiej. W jego dorobku poza poetyckim dziennikiem z podróży, nie znajdziemy utworów, które biorą za kanwę regionu rodzinnego poety. Miejsce akcji jest z reguły tak zakomponowane, że można mówić o jakiejś ponadprzeciętności. To oczywiście nie stanowi wady ale jest raczej przejawem określonej tendencji. Tendencji w kierunku typizacji i przedstawienia w jednym — symetrycznym ujęciu skrótu całej rzeczywistości.

Są jednak dowody, że rodzinne Dubiecko nieraz pojawiało się w tęsknych snach księdza biskupa warmińskiego. W dalekim Lidzbarku nie zapominał on o stronach rodzinnych; świadczy o tym prywatna korespondencja, w której zapytania nadawcy o każdy szczegół dalekiego domostwa zaprawione są widocznym uczuciem nostalgii.

Co więcej, miał Krasicki zwyczaj gawędzić o swym kraju z zupełnie obcymi ludźmi. Nie zawahał się robić tego nawet wobec starego Fryca w pałacyku Samsana. Opisując bratu jedno z takich spotkań pisze 7 stycznia 1781 r.:

„Siedzieliśmy cztery godziny u stołu. Tak się działo (Fryderyk — przyp. mój) rozkoszył i mnie tak rozchichotał żęmnym się śmiejąc jak dzieci, a naopowiadaliśmy sobie bajek z półtorą kopy, a między innymi był i Dubieck i Niensadowa i Nozdrzec”.

Ten gorący patriotyzm „lokalny” poety stał się podstawą do wysunięcia ciekawej i oryginalnej teorii. Oto prof. Stanisław Lempicki w czasie Zjazdu ku czci Krasickiego w 1936 roku sugerował, że ogromna większość utworów tego pisarza dzieje się na terenach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. W szczególności — twierdzi badacz — pierwsza i ostatnia część „Doświadczeńskiego” rozgrywa się w miejscach rodzinnych poety. Szumnie to jakieś Dubiecko czy coś podobnego —



Krasieczyn

zakłada dalej prof. Lempicki i popiera swą tezę użyciem w powieści licznych dialektyzmów.

Nie koniec na tym. Najciekawsze jest może twierdzenie o miejscu akcji „Monachomachii”. Dla prof. Lempickiego nie ulega wątpliwości, że słynna wojna mnichów odbyła się... w

## MURAWIE

doszedł ich nagle gdzieś zza opłotków choralny śpiew.

Z bocznej dróżki ogrodzonej po obu stronach wysokim płotem wyszła grupa dziewcząt, ubranych po sportowemu jak i oni — prowadzonych przez Janke. Na ten widok po pogodnej i spokojnej dotąd twarzy Piotra przemknął cień. Podeszli jednak bliżej. Po pierwsze, zawarli wczoraj na zebraniu formalny pokój, po drugie, miał z nią do omówienia parę szczegółów związanych z uroczystością, a po trzecie...

Po trzecie, choć nie chciał się ani rusz przyznać do tego, podobna mu się dziś bardziej niż kiedykolwiek. Jej ta godny uśmiech, którym go przywitała, życiwe, serdeczne ciepło tęcza się w jasnych oczach działających na niezwykle kojąco, uspokajająco i napędzająco, wiarą w siebie.

Chłopcy, stojący dotąd w dwuszerzgu, rozszypali się po peronie zbijając w grupki i poczęli jak zwykle żartować i przekomarzać się z dziewczętami. W tych przekomarzeniach nie było już dawnej złośliwości. Sami nie wiedząc do brze kiedy, oswoili się już ja

kość z tym, że dziewczęta tak, że zajmują się sportem, że to, co robia, to nie żadna „lipa” czy „śmiech na sali”, ale rzeźna robota, która wstępu nie przynosi ich rodzinnej wsi, lecz wręcz przeciwnie. Czytali przecież wszyscy pochwałę żeńskiego koła wydrukowaną w „Nowinach Rzeszowskich”, słyszeli o sukcesie Rączkówny w biegu na sto metrów — drugi wynik w województwie, to już nie ma wątpliwości, że dziewczęta z kolegi po częły im dogryzać. Jedna krzyknęła do Edka bramkarza:

— Deciu. A worek na gołe masz?...

Zażmieni się wszyscy. Dziewczęta swobodnie, chłopcy nieco z przymusem. Przycichli zaraz zresztą. Zartobliwie rzucony „worek na gołe” przypomniał im ambitne zadanie: nie dać się, nie dać się i jeszcze raz nie dać się — jak to wbił im do głowy od tygodnia Piotr.

Ale to się tak mówi: nie dać się. A tu trzeba grać. I to z honorem. Cała wieś, mała, cała gmina patrzeć będzie na

Przemysłu. Autor przytacza przy tym ciekawostkę niezupełnie prawdopodobną. Oto podobno „mieszkańcy Przemysła potrafiła jeszcze dzisiaj (1936 rok — przyp. mój) nekresić mapkę sytuacyjną „mniejszej wojny” Krasickiego. powiedzcie, które to były klasztory, wieże, zakony”.

Zanim zajmiemy się bliżej tym zaskakującym odkryciem



spróbujmy dociec skąd się ono wywodzi. Wypada zacząć od nowa, czyli od jajka. Otóż jajko to zniosła... pszczoła. Nie zwyczajna to jednak była pszczoła, ale „Pszczoła polska” — czasopismo poświęcone literaturze. W roczniku z 1820 roku (t. III, niejak S. I. rozpisal się obszernie o Krasickim. Na temat „Monachomachii” mówi, że autor jej „opisując w tym poemacie zatargi mnichów, ukrył pod utajonym nazwiskiem przemyskie duchowieństwo śmiešnością, będąc jego zatargów naozycznym świadkiem”.

Na cytata ten powołała się następnie Zofia Gąsiorowska w wydaniu z 1922 roku nie zajmując jednak określonego stanowiska w sprawie miejsca akcji.

Nie ulega wątpliwości, że Krasicki ze swego pobytu w Przemysłu zacerpnął wiele ciekawego materiału. Obserwacja duchowieństwa, które nie cieszyło się wówczas popularnością mogła mu podsunąć poszczególne wątki czy nawet sam pomysł „Monachomachii”.

„Pszczoła” opowiada o ówczesnym kanoniku i proboszczu przemyskim jak to lubił przesiadywać w kilku domach, zabawiając się tam „uczciwą rozrywką”. Autor przytacza dalszą anegdotkę o pijaństwie księży, wypowiedzianą podobno przez Krasickiego.

Upadek gospodarczy miasta postępujący równoległe do wzrostu liczby zakonów również nęstręczał daleko idące wnioski. Oto jak według Leopolda Hansera wygląda Przemysłu w XVIII wieku. „Widzimy na ulicach kamienice walące się, puste, bez właścicieli. Często się zdarza, że klasztory mające legatą na takich opuszczonych kamienicach rozbiierają do upadku chylące się budynki. (...) Słowem ciemnota, ubóstwo, brak poczucia godności mieszczańskiej, niemoralność wkładają się w mury miasta”.

Przyczynę wewnętrzną tego zubożenia widzi Hanser w zakonach. „W miarę wzrostu liczby kościołów i zakonów — czytamy — wzrastała liczba kleru, który nie produkując, nie posiadając dostatecznych funduszy dla utrzymania swego, utrzymuje się często z ofiarności mieszczan i szlachty okolicznej”. Komentarze zbyteczne, a sytuacja taka była typowa dla całej Polski.

Ale od stwierdzenia, że Przemysłu ówczesny dostarczał Krasickiemu źródeł do poematu, daleko jeszcze do lokalizacji akcji w tym mieście. Aby się o tym przekonać przypomnijmy sobie znany ze szkoły i po wlekkroć cytowany urywek „Monachomachii”.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,

Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;

W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,

W godnym siedlisku i chłopca i żyda;

W mieście (gród ziemstwa trzymało albowiem,

Stare zamczysko pustoty ohyda)

syć gwizd lokomotywy, która dysząc i sapiąc na zakrętach ciągnęła w mozołe pod górę rzeszowski pociąg. Zawiadował ca stacją, stary Karwowski, także zajadły kibic podgórzkańskiej drużyny, poprawił służbę czerwonej czapki i podreptał na spotkanie. Zgrzyt hamulców splótł się w jedno z dźwiękami młodzieżowego hymnu: „Naprzód młodzieży świata nas braterski połączył dziś marsz...”

— Na cześć naszych przyjaciół i towarzyszy z ZS Stal-Sanok — zawołał Andrzej — hip, hip...

— Hurra — krzyknęła gromkim głosem cała podgórzkańska młodzież.

— Hip, hip...

— Hura, hura, hura.

Tu posypały się brawa, a zarumieniona i przejęta swoją rolą Basia Mielnikówna podała wysiadającemu z trzeciego wagonu prezesowi „Stal” Warnerowi wielki bukiet.

„Na zielonej murawie” to fragment opowiadania Adama W. Wysockiego pod tym samym tytułem, które ostatnio ukazało się nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Opowiadanie poświęcone jest działalności i pracy LZS-u w powiecie sanockim.

Były trzy karczmy, bram cztery ulomki,

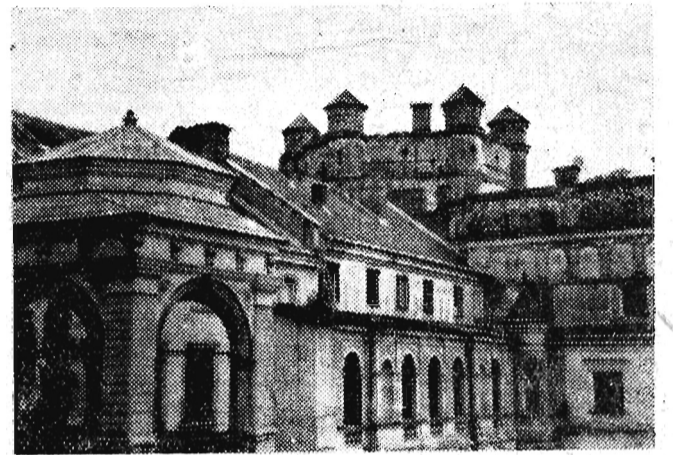
Klasztorów dzwięg i gdziegdzie domki.

Co od razu uderza po odczytaniu tych wierszy, to mała wartość faktów mogących posłużyć, za sprawdzian teorii prof. Lempickiego. Te dane, które poeta przytacza pasują do bledy do wielu starych miast. Jeśli jest odpowiednio zinterpretować. Pogodzić się dadzą zwłacza z Lublinem, który też w literaturze wysuwany jest jako drugie hipotetyczne miejsce akcji „Monachomachii”.

Wątpliwość wywołują — dalej już przy zliczaniu starych zabytłok — Tak więc brzm w Przemysłu było właśnie trzy, lwowska grodzka i wodna. Chyba, że włączymy tu jeszcze furę zamkowa. Według grobli myśn, skoro zatem jesteśmy koło zamku to dziwnym wydaje się, że Krasicki nazywa go „pustoty ohyda”. Wiadomo bowiem, że właśnie w tych czasach budowała została odnowiona przez ostatniego starostę, a późniejszego króla Stanisława Poniatowskiego.

W wierszu 25 poeta mówi o „zawalonej ziemiańskiej stolicy”. Trudno przypuścić, aby odnosiło się to do Przemysła. Z wieku i urzędu tytuł taki bardziej nadaje się do Lublina jako stolicy województwa. Jedyne co w tym rachunku się zgadza to liczba klasztorów. Wprawdzie Hanser doliczył się ich w XVII wieku nawet 10, ale w ciągu kilkudziesięciu lat mogła nastąpić drobna zmiana.

Jeśli idzie o przemyskie zakłady gastronomiczne czyli prze-



Dziedzina pałacu w Krasieczynie

preszam za słowo — karczmy, to ich rejestru niesposób już i dziś sprawdzić. Tak więc cała hipoteza zawisa w próżni. Dowodów tekstowych i filologicznych dla poparcia twierdzenia prof. Lempickiego — brak. Tym samym upada również legenda o przemyskich, co to potrafiła narysować mapę „mniejszej wojny”. Jeśli jednak tacy są, niechże nie zwlekając uawnia wyniki swych badań. Będzie to ciekawy przyczynek do historii literatury, a i dziejów naszego miasta.

Jan G. Fal

## Czas to pojęcie umowne lansowane przez zegarmistrzów (?)

Słowa równie realistyczne na co paradoksalne. Miasmo wskrzeszone z ruin przez nowe życie. I wyobraźcie sobie, na ulicach tego miasta spotykam starzego pana, który uśmiecha się przyjemnie. Powiecie wielką rzecz. Wiele jest takich miast w Polsce, a po ulicach ich spacerują uśmiechnięci starsi panowie. To dobrze!

Ale ten „nasz” jest nie lada oryginałem. Jeszcze przed chwilą uśmiechał się a teraz ma lzy w oczach. Jego kablakowate nogi wyraznie drżą. Starszy pan płacze i nie uwierzyście, dlaczego? Zdradzę wam powód. Starszy pan był legionowym ulanem. On jeszcze czuje się ulanem, w 1939 r. miał honor szarżować hitlerowskie czołgi, a potem ponieważ był „gotów”, znalazł się przez przypadek w Rumunii. Ale to nie ma nic do rzeczy.

Starszy pan płacze dziś z radości. I za naszym pośrednictwem przesyła gorące podziękowania orkiestrze jasielskich kolejarzy, której jest wielko zobowiązany za chwile pięknych wzmuszeń, które mu dostarczyła, za wspomnienie „bohaterskiej” przeszłości.

Tak rozrzewnił starszego pana repertuar muzyczny orkiestry jasielskich kolejarzy, że może już spokojnie umrzeć, podśpiewując sobie „wojenko, wojenka, coż ty za pani”, a potem nuć będzie „ulani, ulani”.

Sami przyznacie, że tej konkurencji nie wytrzymaliby nawet zgrana płyta gramofonowa.

Można się śmiać, bo wzruszenia starego wiaru są warte są śmiechu. Belkot pogrobowca nie zmieni biegu rzeki. Głos ma życie

E. G.



# Tu wypiął Tam wrytatał

**Dziwny „rachunek“** Adam Ochocki

Dziwi nas bardzo rachunek Zakładu Wulkanizacji Elektrycznej w Rzeszowie. Ołoz zakład ten za zwulkanizowanie opony (była pęknięta wzdłuż okolo 30 cm), dla POM-u w Dzikowcu, policzył „tylko” 72 złotych. Chcieliśmy dodać, że nowa opona do ciągnika „Ursus” kosztuje 600 złotych.

Po co zatem reperować opony?

Andrzej Barszcz  
POM w Dzikowcu

## Kamienie w kieszeni

Policja frankistowska aresztowała studenta, który po demonstracji przed ambasadą brytyjską miał jeszcze kamienie w kieszeni.

— Po co zatrzymałeś te kamienie? — pyta komisarz studenta.

— Bośmy chcieli później ruszyć pod rezydencję „caudillo” i zamianować również i na jego cześć.

## GENIALNA SEKRETARKA

Zwołując naradę kierowników stolówek, dyrektor Kupść długo zastanawiał się komu powierzyć referat zasadniczy na temat walki o obniżkę kosztów własnych. Wreszcie doszedł do wniosku, że najlepiej będzie gdy sam się tego podejmie. Bo ktoś ostatecznie tak dobrze jak on zna najistotniejsze zagadnienia przedsiębiorstwa?

Przed naradą dyrektor uprzedził swą sekretarkę, rozgarniła pannę Ziutkę, aby nie siedziała zbyt daleko, gdyż prosi ją do protokołowania. Przy tym dał do zrozumienia, że szczególnie mu zależy na wiernym zanotowaniu jego wypowiedzi.

Przyznać trzeba, że dyrektor starannie się przygotował do narady. Referat opracowywał dwa dni, nie wydalając się go dżinami ani na krok ze swego gabinetu. Zabronił nawet kogokolwiek wpuszczać do siebie.

Narada rozpoczęła się wyciągiem kowo punktualnie. Po zwykłych formalnościach, jak sprawdzić nie były obecności (ten razem dyrektor szczególny nacisk położył, aby wszyscy stawili się

w komplecie), zagajeniu itd., dyrektor Kupść podniósł się z krzesła i rozłożywszy przed sobą przygotowany materiał, począł mówić. Po jego prawicy usiadła panna Ziutka, uzbrojona w świeżo zaemperowany ołówek.

Dyrektor, modelując odpowiednio głos, grzmiał na całą salę:

— Sprawa, proszę ja was jest poważna. Walka o obniżkę kosztów własnych to zagadnienie, obok którego nikt nie powinien przejść obojętnie. W placówkach naszych tkwią ukryte rezerwy oszczędności. Ale cóż z tego, kiedy wielu z nas nie docenia jeszcze w pełni zagadnienia, nie poświęcając mu należytej uwagi. A przecież obniżka kosztów własnych, to w prostej konsekwencji poprawa naszego bytu materialnego, to konkretna realizacja programu wielkiej rozbudowy naszej gospodarki narodowej!

W pewnej chwili rzuciwszy wzrokiem w bok dyrektor zauważył, że panna Ziutka trzyma nieruchomo ołówek w ręku. Na leżącym przed nią ar-

kuszu papieru widniało zaledwie kilka tajemniczych znaków — coś jakby cyfry — który dyrektor — dalekowiedz spoza swych grubych szkielec różnic nie potrafił.

— Czemu pani nie protokołuje? — syknął w przebiegły dźwięk jednym a drugim wywodem.

— Ależ notuję — odzębnieła panna Ziutka, zakrywając papier dlonią. — Rano oddam protokół. Słowo w słowo będzie tak, jak pan dyrektor mówił...

„Genialna głowa” — pomyślał z uznaniem dyrektor, uprzytomniwszy sobie, że tajemnicze znaki, które widział na arkuszu leżącym przed sekretarką, są na pewno częścią składową jakiegoś nieznanego mu systemu stenografii.

I już nie zwracając uwagi na pannę Ziutkę, kontynuował swój referat, przerywając raz po raz gorącymi oklaskami zebranych.

Panna Ziutka, wróciwszy z narady do domu, poszła do ciążerki i spojrzawszy jeszcze raz na ołnowaną na arkuszu papieru dalej, wysunęła potrzebny numer gazety. Po czym usiadła przy stole i ożłobiwszy stronę zeszytu pięknie wykali grafowanym nagłówkiem „Protokół z zebrania kierowników stolówek, odbytego w dniu 15 sierpnia” — zaczęła przepisywać słowo w słowo artykuł z leżącej przed nią gazety.

A nazajutrz rano wręczyła dyrektorowi protokół. Dyrektor porównał go ze swymi notatkami i serdecznie uściskał dłoń swej sekretarce, gratulując jej dobrze sporządzonego protokółu.

## W Berlinie zachodnim

Zona właściciela sklepu spożywczego w zachodnim Berlinie oznajmia mężowi:

— Wiesz, już od rana po wszystkich sklepach spożywczych biega policja i sprawdza czy nie ma nieswieżych jajek.

— No tak, bo dziś spotężany jest przyjazd Alenauera do Berlina.

## Alibi

Policja nowojorska aresztuje młodego człowieka po zarzutem udziału w manifestacji pokojowej.

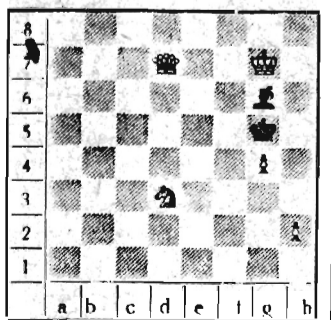
— Mogę wykazać się niezłym alibi — oświadczył aresztowany sędzemu śledczemu.

— Jakie to alibi?

— W tym samym dniu, o tej samej godzinie, kiedy odbywało się to zebranie, białem udział z moimi kolegami w na padzie na kasę związku zawodowego dokerów.

— A to w porządku. Jest pan zwolniony. Przepraszam za pomyłkę.

## Pionkiem o jedno pole



Mat w 3-ch posunięciach  
Białe Kg7, Hd7, Sd3 piony g4 i h2 (5)  
czarne: Kg5, Gg6 (2).

## Objawdowy teatr korespondentów

przedstawia zdumionym czytelnikom sztukę opartą na nocnym życiu miasta pt.:

## Zgadnij Wojtek kto cię bije

Dla młodzieży do lat 13 wstęp wzbroniony.

Udział biorą:  
CHULIGAN  
PIJAK  
CHÓR PIJAKÓW I CHULIGANÓW  
oraz wbrew swej woli mieszkańcy ul. Wielkiego Proletariatu w Dębicy.

### AKT I

Dziele się w lokalu gospody w Dębicy. Załane piwem obrusy, muchy, muchy, muchy... podnoszą urok tej placówki.

CHULIGAN: Co bedziem dziś wieczorem robić?

PIJAK: Oddam cię do przedszkola — he, he, he.

CHULIGAN: Idźże ty...

PIJAK: A co się dzieje. Minęły te czasy kiedy człowiek w hurmorze, to znaczy po iltrze miał prawdziwą wołość. I szyb można byio nablić i nakopać komu chłatale i latarnie potiuć, a dziś...

### AKT II

Wbrew podejrzeniom, które nasuwa pierwszy, rozgrywa się w parku Powiatowego Domu Kultury w Dębicy na łak zwanej zabawie.

PIJAK: I jeszcze go raz! Muzyka grać! Pilete chłopaki ja funduje! Jaki rachunek? Kto tu nie płaci? Odczep się pani bo będzie nie-szczęście.

CHULIGAN: Kolegę mi obrażają! Bij go!

CHÓR PIJAKÓW I CHULIGANÓW: Wojtek kto cię bije?

### AKT III

Późną nocą na ul. Wielkiego Proletariatu.

PIJAK: Ale było k'awo. Poplim, pobawili się i wszystko za darmoche. Tylko mi ktoś rękaw od marynarki urwał.

CHULIGAN: Tak, tak, jednak te zabawy w parku Powiatowego Domu Kultury to dobra rzecz.

CHÓR PIJAKÓW I CHULIGANÓW: Gó-ra-lu czy ci nie ż-a-a-a-l. Wszystkie rybki śpią w jeziorze tra la la tra la la la.

MIESZKANCY UL. WIELKIEGO PROLETARIATU: Cożemy zawiñli my i dzieci nasze, że nam spać nie dają?

KURTYNA.

## Skorpion

## Fraszki

### Najlepszy sposób

Jan często żonie wyrzuty prawil, Ze strawe warzy zgoła niesmacznie, Grożac, że jeśli się nie poprawil, Obłady jadac na mieście zacznie. I zaczął różne zwiędzac lokale, A system ten mu wyraźnie pomógł: Ustady skargil, ustady żale, Już mu smakuje jedzenie... w domu!

## Jeśli zbierasz, to przeczytaj



Antonín Dvořák, przedstawiciel narodowej muzyki czeskiej jest jednym z najbardziej oryginalnych kompozytorów.

Opera L. Janáčka, twórca narodowej szkoły opartej na muzyce ludowej jest zblizniona stylem do muzyki Mussorgskiego „Kaťa Kabanowa”.

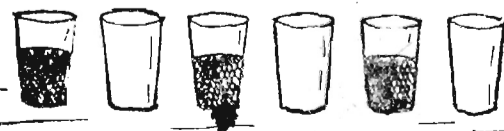
Trzeci kompozytor czeski to Fryderyk Smetana, autor liczy-nych kompozycji symfonicznych i kameralnych.

W 50-lecie czeskiej muzyki poczta czechosłowacka wydała 3 znaczki z popiersiami wyżej wymienionych kompozytorów.

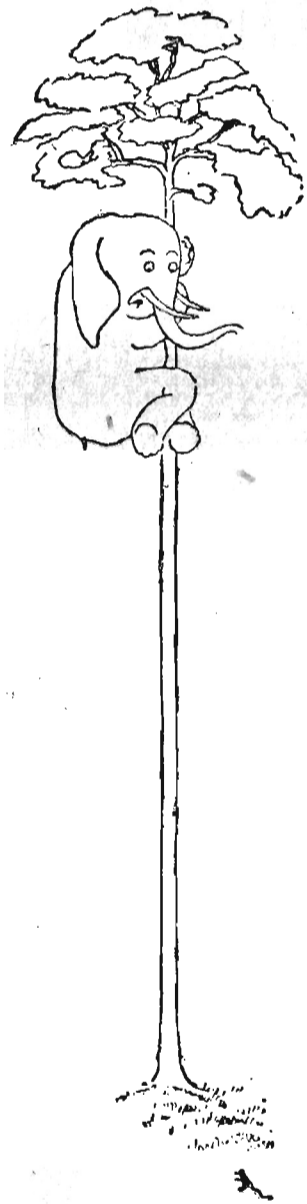
J. Krywlak

## nie trudno ZAGADNIAĆ

LANGŁÓWKA



W szeregu sześciu szklanek co druga jest pusta. Czy potraficie, operując tylko jedną z tych szklanek, spowodować, by szklanki pełne i puste znalazły się obok siebie?



(Eulenspiegel)

## DO UZGODNIENIA

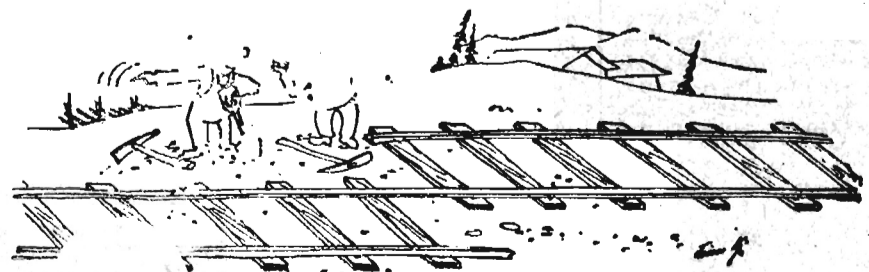
(wg Krokodyla)

Chciał Zajac nowy domek wznieść sobie,  
A że niewiele miał czasu,  
Z dokumentacją techniczną pobiegł  
Po zezwolenie do lasu.  
Wtem spotkał Tchórzza, a ten mu powie:  
— Za bardzoś, Zajączku, skory!  
Nie wiesz, że trzeba nasamprzód Sowie  
Należne oddać honory?  
Sowa przy piecu kark grzała zgięty,  
(Chłodne poranki są dzisiaj),  
I, przeglądawszy w mig dokumenty,  
Rzekła: — To sprawa dla Lisa...  
Ale ryżego nie łatwo zastać,  
Płonne Zająca marzenie!  
To w delegacji jeździ po miastach  
To chory, to znów — „w terenie”.  
Chodzi i chodzi Zajac bez końca,  
Z mordęgi spuchły mu pięty,  
Wreszcie zaświtał promyśzek słońca:  
Został przez Lisa przyjęty!  
— Projekt niczego... — ryży zaświstał —  
Nie widzę tu przeszkód zgoła,  
Ale to trzeba ze specjalistą  
Uzgodnić... Idź do Dziecioła!  
Znowu wędrował Zajac dni kilka,  
W końcu szczęśliwym wprost trafem  
Został Dziecioła. Ten rzekł: — Do Wilka  
Idź, niech ci da swą parafę...  
— Trzeba uzgodnić — Wilk odpowiedział —  
A zatem musi pan teraz  
Po akceptację iść do Niedźwiedzia,  
Potem to przejrzy Pantera...

\*

...Do swej rudery powrócił Zajac  
Na nowe trudy i męki,  
A jego sprawę wciąż u z g a d n i a j a .  
Zamiast załatwić od ręki!

(tłum. Adam Ochocki)



Bez słów

(Eulenspiegel)